

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	6 (Opowiada Anna Kostecka – Borowska ur. 2.12.1916)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-006
Sygnatura nagrania stara:	IJP-7-1-152-002-006-001
Miejsce nagrania:	
Data nagrania:	1 February 1989
Czas nagrania:	70 min
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Opis dzieciństwa i historia rodziny przed wybuchem II wojny Światowej– Śmierć brata i ojca – Opis dziejów matki – Wspomnienia życia w Równem na Wołyniu – Rola babci w wychowaniu bohaterki nagrania– Niezapomniane spotkanie z Józefem Piłsudskim – Wyjście za mąż w 1938 roku – Historia brata męża – Aresztowanie rodziny przez NKWD – Wywiezienie z Równego do Zdołbunowa – Dalsza podróż w ekstremalnych warunkach – Opis tragicznych realiów w wagonie pociągu – Złożenie propozycji współpracy z NKWD mężowi bohaterki nagrania – Sprytny sposób wyjścia z tego impasu – Dołączenie do transportu do Wołogdy – Ciężka praca przy wyrąbie lasu w Wołodzie – Informacja o amnestii i wolności – Podjęcie decyzji o ucieczce i podróży rzeką Amu-darią – Spotkanie w Gorki żołnierza polskiego i uzyskanie od niego informacji o sztabie polskim w Buzułuku – Wspomnienia o chorobach i lękach bohaterki nagrania – Spotkanie w Buzułuku kapitana wojska polskiego i generała Andersa – Pierwsza prawdziwa kąpiel i obiad w towarzystwie generała Andersa – Praca w sztabie pani Anny i nieprzyjęcie jej męża do wojska z powodu choroby – Wyjazd do Nukusu w Uzbekistanie – Praca w przedstawicielstwie polskim – Zdobycie w szpitalu dyplomu (zaświadczenia) pielęgniarki – Likwidacja przedstawicielstwa i z obawy przed NKWD, wstąpienie męża do armii Andersa – Zgłoszenie się pani Anny do dywizji kościuszkowskiej – Konieczność miesięcznego czekania na wyjazd – Podjęcie pracy w szpitalu wenerycznym jako pielęgniarka – Oskarżenie bohaterki nagrania o przestępstwa polityczne (zemsta odrzuconego lekarza) – Zasądzenie 7 lat więzienia w Chadzili – Opis ciężkich warunków bytowych i codziennego życia w więzieniu – Możliwość wyjechania do lagru w Taszkencie (rola paczek od męża) – Praca jako robotnica w zakładzie krawieckim – Skontaktowanie się listowne z matką – Praca jako pielęgniarka – List od kuzyna z Ameryki mówiący o odzyskaniu wolności – Wyjazd pociągiem do Brańska a następnie do Gdańska – Kolejny przejazd do Białej Podlaskiej – Opis historii towarzyszy podróży i emocji związanych z ciężką podróżą – Odzyskanie wolności na polskiej ziemi – Wspomnienie historii felczerki z kamieniołomów – Pokaz prezentów otrzymanych od więźniarek – Prezentacja i opis zachowanych dokumentów, listów, wierszy i zdjęć.

Transkrypcja nagrania:

Urodziłam się drugiego grudnia w 1916 roku. Miasteczko Horodnica. Nazwisko moje panięskie Kostecka. Ojciec mój miał swój majątek na terenie Rosji i w czasie rewolucji zabito moim rodzicom, starszego.. ode mnie starszy był syn, bolszewicy zabili, potem zabili ojca, w lesie zarabali. Przywieźli go i jeszcze powiedział do mamy, żeby mniej pilnowała. I wtedy mnie wzięła niańka, widząc, jaka sytuacja jest, wzięła niańka, jako swoje dziecko i

zaniósł mnie do babki. A mama uciekła do Polski, przez granicę przeszła. I to było w roku chyba 17-tym, trudno mnie powiedzieć, mnie mama opowiadała. Potem w 19-tym roku mama wynajęła przewodnika, samochód, przyjechała do Galicji, wykradła mnie z Rosji. Bo mama uciekła do Polski i tu została. I potem w Polsce mieszkaliśmy, moja mama nie umiała po polsku pisać, czytać, bo w Rosji się wychowała. Ciężko jej było, była bardzo zdolna, dobry człowiek, no, ale cóż. Poszła, musiała pracować w policji, pracowała, jako kucharka. A ja żeby po ulicy mnie nie zostawić i wypadku nie było, to w piwnicy mieszkaliśmy w takiej i w tej piwnicy cały dzień byłam zamknięta. Mama wieczorem przyszła, przyniosła mi jeść i tak się wychowywałam. W końcu taka babunia...

Gdzie panie mieszkały?

W Równym, w Równym, tak na Wołyniu. I była taka Babunia w sąsiedztwie, ja ją nazywam babunią. To był obcy człowiek, ale to była tak kochana, ona już nie żyje. Musełowa, Michalina Museł i ona się tak mną opiekowała, bardzo mnie żałowała. Mnie dokarmiała, zawsze mi ciepłe słowo powiedziała. I ta babunia mi umiała moje życie. No i w końcu roślam, kiedy dorosłam do lat szkolnych, poszłam do szkoły podstawowej. I bodajże w drugiej klasie, czy w trzeciej byłam, trudno mi, bo ja już tak zapominam, słyszę, że przyjeżdża dziadek. Myśmę dziadkiem nazywali Piłsudskiego, bo on był wąsisty, no to u nas to był dziadek, u dzieci w szkole. No, mówi nauczycielka, że przyjeżdża marszałek Piłsudski do Polski, my wiemy o tym, jaka walka była, że legiony stworzył. No i mnie wyznaczyła wierszyk powiedzieć, powitać go. Więc z kwiatami i ja powitałam. To było dużo samochodów jechało, Piłsudski przyjechał, żeby sprawdzać. Sprawdzał czy wojsko jest odpowiednio odżywiane, czy krzywda jaka im się nie dzieje. No i wtedy ja, wiedzieliśmy gdzie się zatrzymuje, gdzie, w którym zakręcie, więc zatrzymali samochody no i ja wierszyk powiedziałam. Piłsudski wyszedł, no i wierszyk powiedziałam. Nie pamiętam dokładnie tego wierszyka no, ale to już tyle lat. W każdym bądź razie Piłsudski pyta się jak mam na imię. Ja mówię, ja mam na imię Anna, no, ale jako dziecko mnie w domu Nusia nazywali, więc ja mówię „Nusia”. A on mówi „Nusieńko, powiedz mi dziecko, masz ty rodziców?” Ja mówię „Mam tylko mamę”. „A tatusia?” Ja mówię „Tatusia mojego, tatuś mój nie żyje”. „Co się stało?” „Bolszewicy zarąbali”. Jak ja to powiedziałam Piłsudski wziął mnie na ręce, zaczął mnie tulić, ścisnąć, te wąsiska, całować mnie, „Moje dziecko kochane”. Tyle serca zaznałam, bo ja jak przyjechałam, tu mama mnie przywiozła, to ja jeszcze tyle serca nie zaznałam, takiego uczucia, mnie nikt tak nie przytulił jak Piłsudski. „Pracuje”. „Moje dziecko kochane. No a mamusia twoja pracuje?” Gdzie? Mówię gdzie pracuje. No i wtedy ręką pokazał, no do samochodu. Wyjęli taką dużą paczkę, w tej paczce potem jak zobaczyłam to owoce zagraniczne, no różności. To, co ja lubiałam i nie stać mnie było kupić, no. I 200 zł w kopercie. I mówi „Dziecko, weź to mamie dasz, tam koperta jest z pieniżkami. No a tą paczkę to już jak mama będzie twoja uważać, czy się rozdzieli, czy między sobą, czy jak tam, to dla ciebie. No podziękowałam i wtedy sama Piłsudskiego pocałowałam dziadka znów. Ręce mu na szyję zarzuciłam, uściśkałam no i na tym się zakończyło nasze spotkanie. No i po tym chodziłam do szkoły dalej, ale ciężko mi było, ciężko. Ja nie miałam warunków uczyć się nawet. Mamy nigdy nie było, ja byłam sama. W krótkim czasie poznałam swego męża, Tadeusz Borowski bardzo był dobry. I mnie rodzice, właściwie miałam wypadek taki, trudno opowiadać to będzie też długo.

Proszę już właśnie bezpośrednio do przedwojennego okresu i do osiedlenia się właśnie.

Wyszłam za mąż w 38 roku, 13 czerwca a w 39-tym wojna wybuchła.

Gdzie państwo mieszkali w tym czasie?

W Równym, osada Piłsudskiego była właśnie legionowa, bo męża brat był w legionach, Janek Borowski ranny był, no i miał tą osadę, piękna osada była. Myśmy tam mieszkali, bo Janek był w Łodzi zdaje się, inżynierem był. No i tam nas do sali zabrali. Wprawdzie my uciekliśmy z tej osady, tam bombardowali bardzo, straszne naloty były. No i w końcu do miasta przenieśliśmy się, ale w mieście nas odszukali i zabrali. Zabrali i wywieźli.

NKWD?

NKWD. No żołnierze, rodacy z takimi... czapki mieli, ruskie. Jak to mówią bolszewicy.

Kiedy to było? W 40-tym?

To było w 40-tym roku, 10 lutego o 3 nad ranem. No i przywieźli nas potem z miasta, z Równego do Zdołbunowa, sankami i kiedy ja jechałam, kiedy nas wieźli a to był cały transport dużo ludzi, no. Patrzę jedzie taki jeden pracownik, co w moim, co w majątku księcia Radziwiłła pracował. Zatrzymali się patrzą a ja wołam Hryciuk, mówię „*Proszę powiedzieć mojej mamie, że mnie*”, bo mama miała przyjechać do mnie rano, „*że nas wywożą*”. A on patrzy i mówi „*Pani i was też?*”. A ja mówię „*Tak*”. No dobrze, no i wtedy on pojechał a myśmy pojechali dalej. Na drugi dzień, już w Zdołbunowie jesteśmy, do wagonu nas zamknęli, dowozili więcej ludzi. W tym wagonie było bardzo ciasno i zimno ubikacji, nie było. Taka rura była tylko zrobiona, w ścianie przybita. No i to na oczach ludzkich trzeba było tak się załatwiać. To się ją prześcieradłem zasłaniało, ale nie każdy trafił do tej rury. No i to zamarzało, bo jak na Sybir jechaliśmy to zamarzało. Trzeba było wodę gorącą zlewać. Ciężko nam było, bardzo. Mnie włosy przymarzły do wagonu, ale ja rano, bo herbatę robili grzali, no i mąż mówił żebym wstała, no, bo już herbata jest zagotowana a ja szarpnęłam się, nie mogę wstać, coś mnie za głowy trzyma. No i do męża mówię, że ja nie mogę głowy podnieść. Patrzę a moje włosy, miałam długie wtedy, przymarzły mi do wagonu całe, cały łód na włosach i musieli mi odlewać tą wodą gorącą, ostrożnie żeby mi nie oparzyć i w końcu odleli i jedziemy dalej. Kiedyśmy odjechali pewien, kilka dni, drzwi się otwierają, pociąg się zatrzymuje, mojego męża wzywają. I drzwi się zamknęły i jedziemy dalej. Ja czekam, jedziem, jedziem, męża nie ma. Myślałam, że już nie żyje. Przeważnie tak wywoływali i rozstrzeliwali zaraz. Więc zmartwiło nas wszystkich, bo dużo, wszyscy męża znali, nas znali, bo to z Równego, myśmy się wszyscy znali, zresztą rodzinę Borowskich znali wszyscy i moją mamę. No więc, aż dopiero, bodajże po dwóch, trzech, na trzeci dzień wieczór, pociąg się zatrzymuje, drzwi się otwierają i mąż wchodzi. Wchodzi mąż, patrzę blady, „*Tadzik, co się stało?*”. On nic nie mówił jeszcze, mówi „*Nic, teraz położę się chwileczkę*”. Położył się, potem okazuje się jego wezwali, mąż miał rosyjskie gimnazjum, bo jego dziadek był w powstaniu listopadowym, na Sybir zesłany, tam się ożenił i ojciec się tam się urodził, męża ojciec, tak, że już mąż wie co to Sybir i co to jest komuna. I strasznie przestraszony był i mówi, że „*pytali mnie czy..*”. Pytali jego czy on mnie kocha. Bardzo się zdziwił tym pytaniem. Mówi „*Naturalnie kocham, z miłości się ożeniłem*”. A oni mówią „*No więc jeśli kocha a chce razem ze mną jechać..*” i to tak zdziwił się też coś, dlaczego pytają. No, więc proponują, żeby na usługach został NKWD, donosił, co Polacy mówią, jakie, kto może uciec chce, jakie mają narzekania, żeby mąż donosił. „*Bo jak nie, się pan nie zgodzi, no to do żony pan nie wróci*”. I mąż się przestraszył i zgodził się. No i wtedy jak już przyjechali, i tam przywieźli nas do baraków, po tym wolnym czasie wzywają męża...

Gdzie?

To jest Gorkowskaja obłast, Szaryjski rejon, a sioło Badniewica. Tam bardzo dużo było... nazwiska niektórych pamiętam. Zaraz odpowiem. I męża wzywają. Już wiedziałam, że go na pewno... mąż przychodzi mówi „*Niusieńko, już się zaczyna. I co robić?*” Wie, co go czeka. No, ale szczęście było, że ja umiałam wyszywać. I tego naczelnika żona chciała bluzeczkę tzw.kostoczka, żeby wyszyć jej. Ja mówię dobrze, dała mi nici wyszyłam, polubiła mnie. To był naczelnik Siemionow, żona jego Jurka była. Ale jaka bardzo dobra ... Rosjanki są w ogóle dobre kobiety. No i w końcu mnie ta Rosjanka właśnie powiedziała, że nas lepiej żeby wywieźć stąd. I w ogóle, że niedobrze jest z mężem, mówi, że będą go wzywać często, ale tak w zaufaniu powiedziała. Najwyżej jakby stąd wyjechać, to na razie będzie spokój, może się zmieni w międzyczasie coś. No i ona tak załatwiła z mężem, że nas ... już transport był, mieli Polaków wywozić. No i wywieźli nas do Wołogdy. Ale nas wpierw do baraku takiego wsadzili, bo też nie było, czym wywieźć, nas z tego lasu. Barak był... ściany były a sufitu nie było, Straszny deszcz lał a my spakowani pościel wszystko. I ten deszcz, wszystko na nas się lało przez 3 dni 3 noce. No wszystko zgniło, mokre było, No i pochorowało dużo nas. No i potem pojechaliśmy..

Czy tam byli tylko Polacy?

- Tylko Polacy, byli tylko Polacy. I to byli jacy, no psychicznie chorzy. Zabierali chorych i dzieci. Po drodze dziecko zmarło, więc tak stuka, pociąg się zatrzymał, więc stukają we drzwi, żeby otworzyć, bo dziecko zmarło, co robić. A on w ręku trzyma jedno dziecko, ale nieżywe, chyba. No mówi “*to dawajcie go*”. Roksana dała to dziecko, myślała że może jaką pomoc. A on wziął i wyrzucił w pole. To dziecko i tak.

W czasie transportu?

W czasie transportu. Kobieta rozpaczała, proszę sobie wyobrazić, co za rozpacz była, my wszyscy płakaliśmy. No, ale tak czy tak żeśmy tam dojechali. No i potem to już jechaliśmy do Szarii.

A potem ten transport do Wołogdy?

Do Wołogdy potem. W Wołogdzie nam było.. bardzo niedobrego naczelnika mieli.

Ale to były też takie baraki były jak..

Takie same baraki zawszone, zapluskwione, bardzo szczurów dużo, szczury tak olbrzymie, że ja nigdy nie wyobrażałam sobie..

To też byli Polacy tam?

Też Polacy, wszystko Polacy.

Ile tam mniej więcej mogło być osób? Tak szacunkowo ..

No, tak mogło być 2000. Bo to stare baraki takie były. I tam pracowali w lesie, no wilki podchodziły..

Przy wyrębie?

Przy wyrębie lasu. I te piły to takie tępe były. Trzeba było ścinać, potem na metry, potem na spław się dawało. Nieraz się wpadło do tej rzeki. No to dziś już te nogi, nie dziwię się, że mnie bola, że ja w ogóle chodzę dziękuję Bogu, to cud jest. No i tam byliśmy w tej Wołogdzie i potem wzywa nas naczelnik...no, jakie już warunki były to wiadomo, bardzo ciężkie. Jeść

musieliśmy sami, nam nie płacili za pracę. Nam ubrania żadnego nie dawali, nic nie mieliśmy, myśmy szmatami nogi owijali, bo wiadomo kobiety miały te pantofelki, szpileczki, coś to między tymi, w tym lesie wszystko się połamało. I za tym szli do pracy. Meteority tam spadły. Ale tak śnieg przysypał to zakryło wszystko, nie widać, że tam kamień czy głaz leży i ja tam wpadłam właśnie do środka, po pas, idąc do pracy. Mnie wydobyli tam z tej ziemi, z tej wody, no, ale coś, zaraz zamarzła i ja chodziłam jak w blasze, pracowałam cały dzień. No przy ognisku niby obsuszałam się, ale to już nie da rady do ogniska, jak coś robię, to znów mróz bierze.

Dla... świeci, kiedy wszyscy siadziecie przy stole, wspomnisz mateczko o nas tu w świecie, odczujesz brak dzieci w rodzinnym kole. My tu gwiazdki już nie ujrzymy, bo tu bolszewik w Boga nie wierzy, ale my cierpimy i wierzymy, że choć wróg nas zasmucił, Bóg nas pocieszy. No, ja i dużo jeszcze innych, z dala od świata dużo wierszy układałam i te wiersze mam, ale teraz już nie będę, bo to za długo będzie. Po niewoli zaczęłam wiersze pisać i piosenki układać i mam te piosenki wszystko pozapisywane u siebie, i mój mąż, aha, powiedział mi jeszcze, żeby pisać pamiętnik, jak tylko pociąg ruszył, mówi - ale ja oddzielnie ty oddzielnie, bo mogą nas rozłączyć. No, więc, żeby był... no i mąż pisał i ja. Mąż jak z armią potem wyjechał do Andersa a mnie potem zamknęli i zabrali moje dwa pamiętniki. Ale, odbiegłam od tematu, ale to już tak...

Tego, gdzie przy tym wyrębie pracują....

Tak, w tym wyrębie. No i potem Naczelnik wezwał nas, że jesteśmy już wolni, bo..

W 42-gim roku?

W 42-gim roku, jesteśmy wolni, bo umowa taka za.. a nam, aha, a jak powiedział wymiana jest jeńców, coś takiego powiedział, nie zrozumiałam. Mówi „*Do Polski nie pojedziecie, bo Polski nie ma, tam są Niemcy, no a wy tylko na terenie Rosji sobie, idźcie i zarządzajcie się do pracy, tylko tu w obrębie, gdzie tu jesteście, w tej Wołodzie, no, zarządzajcie się do pracy.*” No i mówi tego. *Proszę, my wam na drogę zapłacimy, pracowaliście, coś dostaniecie, wam się to należy, tak powiedział.* Ale mój mąż już nie chciał czekać, i ludzie zostali i czekali i tak, pewno dziś tam siedzą i czekają na te pieniądze. A mój mąż i taki był Żydek, Max Cygielman z Łodzi, mówi „*Nie, uciekajmy prędzej. Nie mamy, na co czekać na te pieniądze. Tyle lat pracowali i nam nic nie dali a teraz, to jest jakaś ich kombinacja.*” No i żeśmy, tak nas zdaje się, bodajże 270 osób, nie pamiętam dokładnie, wybrało się w drogę. I jechaliśmy statkiem, statkiem, ale jaka to rzeka była, bodajże Amu-darią, no, w Azji była Amu-daria, w Taszkencie i tam w Nukuście i do Taszkientu też Amu-darią się płynęło. To chyba Amu-daria też była. Ale wyjechaliśmy do Gorki tym statkiem no i trzeba coś z żywności zdobyć, więc mój mąż z tym Maksem Cygielmanem poszli do, zeszli do miasta, żeby coś zrobić, ja patrzę stoi żołnierz z przepaską, biało-czerwona, strasznie się ucieszyłam, my jeszcze nic nie wiemy siedząc w tym..na tym statku. I przybiega i mówi „*Żołnierz polski jest*”. No i pytał, co jest, kto, to on mówi „*Skąd jedziecie?*” no i on mówi, że wracamy właśnie, zwolnili nas a on mówi „*Jest sztab polski w Buzułuku, proszę wysiąść i do pociągu i do Buzułuku pojechać a tam się Wami zaopiekują.*” No i tak zrobiliśmy, wtedy do pociągu wsiedliśmy, do Buzułuku dojechali, no i w Buzułuku wysiadamy. „*A jak trafimy?*”. „*To jest prosta droga, i tam będzie sztab polski, będzie flagi będzie trzy: polska, radziecka i angielska.*” No. No i ja z taką jedną nauczycielką, zawsze z Halinką szłam, bo ja byłam, też bardzo chorowałam, miałam malarię i zapalenie płuc, żółtaczkę, ta kurza ślepotę to wszyscy prawie mieli, tak a malaria moja nie była uleczalna i do Polski przyjechałam z tą malarią i tu ataki miałam zawsze. I teraz chyba mam i ataki chlebne, niesłychane, bo lekarze o takiej chorobie nie słyszeli, że ja robię, pracuję,

w pracy w szkole, jak pracowałam i naraz słabo mi się robi, umieram. No i ... nie wiem, co jest, ręce drżą i lekarz jest, bo pracowałam w higienie szkolnej, tu już w Rumii, i lekarz nie wie, co jest, kropli mi daje a naraz mi się strasznie chleba chce. No i wtedy, chleb musi być. Kiedyś ze szkoły wracałam i atak mnie złapał, zaszłam do sklepu i prędej chleba żeby mi dała, więc „*Ile pani chce?*” ja mówię „*Cały chleb, tylko proszę mi tak pokrajać, czy połamać i wody z solą*”. Ta patrzy w sklepie, ludzie przychodzą po chleb, też patrzą, w Rumi, ale ja nic, nic ja potem opowiem i tak jadłam ten chleb łapczywie i ta sól.

Choroba stamtąd z Syberii

Z więzienia, z więzienia, ja potem powiem, jak najadłam się chleba już mi lepiej, co raz lżej, wody się napiłam, ale litr wody wypić i zjadłam więcej jak pół bochenka chleba. Już lepiej i wtedy szłam do domu. No i teraz czasem, bardzo rzadko, ale też czasem takie mam przypadki, że chce się chleba samego. No i teraz... ach, i idziemy się do sztabu, patrzę idzie kapitan, w polskim mundurze i generał i ja tak ucieszona, patrzę tak jakbym pierwszy raz zobaczyła, jak ta dziewczynka żołnierza, a dopiero ja mówię, *Panie kapitanie gdzieś tu jest sztab polski?* „*A pani skąd?*” ale pyta się wtedy generał, ja mówię, „*Myśmy przyjechali z lasu, a gdzie, pani sama? Nie tu są ludzie na przystani, no i co?, z pociągu wyladowują się, no i tam, tam mój mąż jeszcze jest i mąż tam już ich pilnuje,*” „*acha,*” no to idziemy, to wobec tego do kapitana, my wracamy, bo.. no i my wracamy, żeby nas nie puszczą przez..

Wartownie

Wartownie, tak, no i przyszliśmy zaraz jakaś pani podeszła, no generał powiedział, żeby nas do kąpieli, okazało się, że to generał Anders, potem się dowiedziałam. No i poszli nas wykapać. Boże jakąż piękna kąpiel, jak w życiu żyję nie miałam i w bajce nie słyszałam i obrazków takich nie oglądałam. Piękne wanny były, ta woda błękitna była, mydło pachnące. Po tym wszystkim, po tych brudach i to, to dla nas było cud. Ręczniki z frotte duże. My byśmy się wykapali, wyszli, tu już generał czekał. Cekał już mówi na obiad teraz. Poszliśmy na obiad z tą panią, no i potem znów przyszedł generał Anders, tak jakoś specjalnie się zainteresował. No i.., może się dowiedział, że ja z Równego, a on tam kuzynkę miał w Równym, jak potem się dowiedziałam, panią Polańską, ona wyjechała razem z nami, z Andersem. Ciężko mi mówić jest.

Przerwiemy?

Może przerwiemy, chwileczkę, pomalutku. I potem przywieźli cały transport już na.. i zostałam ja tam pracować, męża do armii nie wzięli, bo był bardzo słaby, nogi miał, bo w Tocku była komisja wojskowa, to, którzy w siłach są do wojska, to brali do wojska, a którzy nie, niektórzy byli w ogóle ledwo, ledwo chodzili, to do szpitala. Tam ich się odkarmiało, leczyło się zastrzykami. No i ja już pracowałam tam w sztabie. Męża do wojska, też był na komisji, też nie wzięli, bo bardzo słaby był. W końcu potem już armia, z armią Andersa pojechali ludzie, a nas dali do średniej Azji, wyjechaliśmy reszta, to znaczy matki z dziećmi, starszankowie, ludzie niedołężni prawda do wojska, do wojska, no i do pracy.

Do Uzbekistanu, tak?

Do Uzbekistanu, tak. Tam nas przywieźli, to żeśmy wszyscy byli na, na, na.. pod gołym niebem myśmy spali na matach. Maty zrobione ze słomy..

To była, jaka miejscowość?

Nukus, miasto Nukus. Na tych matach żeśmy spali i ciężko było, ale ja pracowałam nadal w tym przedstawicielstwie polskim, ale ludzie męczyli się bardzo, więc ja się nimi opiekowałam. W szpitalu dużo dałam do szpitala i tam w Nukusie zdobyłam dyplom pielęgniarki. Bo ja już na Sybirze lekarz przyjechał, więc zbadać i ja przy nim byłam dwa tygodnie, prosiłam, żeby mnie powiedział, od czego, co brać, jak się leczyć, no i sobie zapisywałam, no i w Nukusie pracowałam też, w końcu w Nukusie, w szpitalu wojewódzkim w tym. To był wojewódzki szpital bodajże, zdawałam na dyplom, znaczy to nie był dyplom, zaświadczenie, że przeszłam praktykę po wszystkim szpitalu takim i takim w Nukusie, praktykę po wszystkich procedurach. No, ale to wszystko mnie potem, dalszy ciąg powiem, przepadło. No i pracowałam potem, żył nasz kapitan i mówi, że wydał wszystkim zaświadczenie, że pracowali tu, bo z nami krucho jest. Coś się tu dzieje, bo zaczynają się do nas przydzielać. I my dostaliśmy zaświadczenie, bo będą potrzebne wam w przyszłości, w Polsce.

Bo przedstawicielstwo się likwidowało?

Likwidowało, tak. Ale jeszcze tak nic nie widziałam, jednego z.. był tam Franek Burczanek, to był profesor z Warszawy, też był tam i jego posadzili pierwszego. Jeszcze ja mu do niego poszłam go odwiedzić, już go wywozili gdzieś dalej, nie wiem gdzie.

Rosjanie?

Polak, nasz Polak.

Ale wywozili go Rosjanie?

Rosjanie, tak.... pracował.

To było po likwidacji przedstawicielstwa?

Jeszcze nie, jeszcze nie, właśnie jego wpierw wzięli, jeszcze przedstawicielstwo było. No i potem my wywnioskowaliśmy, że major nasz ten, potem majorem był kapitan Maj, że coś się dzieje, jeszcze poszłam odwiedzić, ale on do mnie mówi, że już nas wywożą. Tam więcej już zebranych było Polaków, no i wtedy po tych świadectwach, które dostałam poszłam do wojenkomatu. Acha, a jeszcze przed tym był nabór do armii Andersa, dodatkowo. No i mego męża, chciałam, żeby go wzięli, bo jego by.., bo ja się bałam o niego. Zawsze się przydzielali, zawsze go wzywali do NKWD, zawsze i on mi mówi Niusieńko mówi, zawsze jak odchodził, to się żegnał, że on już nie wróci i ja zawsze w nerwach byłam. No, więc proszę, pomimo, że jeszcze był słaby, ale żeby jechał jednak. No nie wiedziałam, gdzie tam jadą prawda, co, ale myślę zawsze już z Rosji wyjedzie. No, więc tak, że mąż pojechał Armu-Darią, rzeką tam do morza do Czarnego, nie wiem gdzieś i ja zostałam sama. Poszłam do wojenkomatu jak już, ale potem sztab zlikwidowali, znaczy to przedstawicielstwo, poszłam do wojenkomatu, zgłosiłam się do armii kościuszkowskiej, do dywizji kościuszkowskiej. Przyjęli mnie chętnie, zrobili mnie naczelnikiem transportu, no i ...

Miała Pani jeszcze poczekać na..

I miałam poczekać, a tak, pytam się, pytam się, jak, kiedy, kiedy wyjazd będzie. Powiedzieli, że miesiąc czasu, bo pawieźki muszą rozesłać Polakom w obrębie, którzy są, no, to znaczy wezwania, no i statki przyszykować, żywność na statki, gdzieś tam pod Moskwę nas zawiozą i tam będą mundurować. No dobrze, ale mi mówi jedna Rosjanka mówi, jak długo to będzie trwało, miesiąc czasu, a odpowiadam jednej Rosjance, ona mówi, musisz jakąś pracę znaleźć, bo u nas zaraz nie można nie pracować, bo do więzienia posadzą, pięć lat za to. Więc ja poszłam do szpitala wiengi spancer tak zwany, to jest weneryczny szpital. Zgłosiłam się tam.

Chętnie mnie przyjęto, dyrektor mnie przyjął od razu, no i tam pracuję i wracali z frontu ranni żołnierze, oficerowie, ale dużo też było chorzy wenerycznie i w tym szpitalu leżeli. I taki żołnierz był Fiediasz Łomakow. Muszę nazwisko mówić, żeby wiedzieli, że są też i dobrzy ludzie, prostawi ludzie są dobrzy. Ten Fiediasz Łomakow przyszedł do mnie prosi o przepustkę do miasta, bo tam miał pannę w mieście, ale on był w trakcie leczenia, ja mówię, że nie.. dobrze, ubierz się i ja przepustkę wypiszę, wypisałam tą przepustkę, on przychodzi, no mówi siostrzica zameldowuję się. Ja patrzę u niego guziki w mundurze porozpinane tak, buty brudne, tak jakby gdzieś z pola szedł, ja mówię, patrzę, „*To ty tak idziesz na randkę, no, buty brudne, a co w Polsce ładnie wyglądali oficerowie?*”, ja mówię, „*No w Polsce nie tylko oficer, żołnierz, jak szedł do miasta, to musiał mieć buty wyczyszczone, mundur na ostatni guzik zapięty*”. On z tego nic nie zdawał, prawda, że to jest sprawa polityczna, chłopak prawda, ale ten doktor słyszał, ja tak mówiłam i też nic. Po pewnym czasie, już pracuję, naraz ten doktor zaczyna mi propozycje robić dwuznaczne, ja tak patrzę, miał żonę ładną taką, młodą, a to taki stary, w ogóle.. a ja mówię *Doktor* mówię, *co pan żartuje sobie?, no nie Ańdzka, Ańdzka*”, ale w końcu kiedyś ja biorę zastrzyk choremu robić, duża strzykawka, naraz lecę gdzieś w tył, ja patrzę, jego widzę koło siebie. Krzyknęłam, rzuciłam tą strzykawkę i przez korytarz, przez ten cały, przez te sale wszystkie, uciekłam. A za murem właśnie w ... mieszkalam. Jakie mieszkanie to było, na ziemi, w ziemiance się spało, na ziemi, tam nie było łóżek, tylko... No i nie poszłam do pracy. Na drugi dzień przysyła pielęgniarkę, żebym ja przyszła do pracy, bo inaczej mnie poda do sądu za progun, a że bałam się te pięć lat więzienia, poszłam do wydziału zdrowia i powiedziałam. No to on mówi, żebym się nie martwiła, opowiedziałam, dlaczego rzuciłam pracę, no my już go znamy, mówi, to nic, mówi, proszę nie wracać do pracy. Ale, to on mnie znów na drugi dzień, czy na trzeci przysyła znów pielęgniarkę, żebym wróciła, bo jak za progun nie, to za politykę mnie posadzi. Więc sobie myślę, cóż za politykę, przecież w żadną.. ogóle nie znałam się na polityce szczerze mówiąc, przecież młode kobiety nie politykowały, tym bardziej młoda byłam jeszcze. No, więc ze spokojnie, ale myślę pójdę do pracy, bo jeść nie miałam co, więc poszłam do zakładu krawieckiego, bo miałam tylko jeden arbuz, ale od tego się nie najadłam, a to jeszcze tyle czekać. Więc i uszyłam spódniczkę i oni zaraz płacili za uszycie. Zobaczyli, czy dobrze szyłam, podobało im się, że dobrze. Miałam dostać pieniądze, taka szczęśliwa, że już dzisiaj się najem. Naraz wzywają mnie do telefonu, do kto?, na milicję wzywają mnie, więc ja pędzę na milicję. Ja nie wiem, spokojna jestem, że nic nie zrobiłam, no, ale czasem nasi, jak w sztabie pracowałam, to czasem ktoś tam z Polaków to kurę gdzieś drapnął, czy coś, bo głodni byli, no to wzywali na milicję. Mi się może znów coś takiego, to poszłam usprawiedliwiać ich. No i przychodzę, kiedy Henko był, naczelnik milicji, ja mówię, „*W czym dielo?*” On tak patrzy i mówi, „*A co?*”, ja mówię, „*Przecież wzywaliście mnie*, mówi, *nie, no telefon był, żebym ja się tu zgłosiła*”, a on tak spojrzał na mnie, kiwnął głową i mówi, to tam obok, w tamte drzwi. A ja nie wiedziałam, co to za drzwi, idę obok, no pukam, wchodzę, da, da, wchodzę, „*no kak familia?*”, ja mówię Borowska, no stać nie podchodzić, a ja chciałam tam bliżej podejść ode drzwi, nie podchodzić, no i oddać broń, ja mówię, *nie mam broni żadnej, o co chodzi?*, no zaraz wezwał milicjanta kobietę, żeby mnie zrewidowała. Ta milicjantka rewiduje, ale mnie tam znają na kursie, bo pracowałam w sztabie, ta milicjantka pyta mnie, co, ja jej odpowiadam, że nic nie wiem, o co chodzi. No i wtedy powiedziała, że nic nie wie o żadnej broni i wtedy kazał mi usiąść, no i zaszło tam, że materiały postąpili od banty sowieckiej agitacji wśród pracowników, że agituję, jestem wrogiem narodu radzieckiego, o takie różności. No, ale co, bada, pyta, pyta, a w końcu wezwał milicjanta, żeby mnie wziął, ja myślała, że już mnie wypuszczą, a ten milicjant mnie zaprowadził przez jakieś takie korytarze, do piwnicy. Drzwi otworzył i ciemno nic nie widzę. No i tak trzy miesiące byłam w śledztwie. Dwa razy dziennie mnie prowadzili do NKWD, to chyba będzie trzy kilometry, pod konwojem, dwóch mężczyzn, tak byłam bardzo..

Ważnym więźniem politycznym.

Takim wielkim politykantem, tak, no. To dzieci za mną biegli, bo ja miałam ładną sukienkę, biegli dzieci, bo taka błyszczała, te lśniące, te róże były takie na sukience wyciskane, no i to od słońca się odbijało, to ściągało dzieci, no. I mnie tak prowadzał rano i po południu, no i w końcu, co, no mówię.. to samo pytają w kółko Macieju no. I kiedyś siedzę ja, słabo mi się zrobiło, tam w NKWD. Rzeczywiście zasłabłam bardzo..

Ale czy oni bili Panią, czy nie?

Nie, nie

Tylko przepytawali

Tak przepytawali, ale strasznie byłam wymęczona, bo głodna. Jeść dawali tylko chleba kawaleczek, nie było żadnej zupy, nic, a dwie Tatarki ze mną siedziały. Te Tatarki miały chleb, wychodziły, im otwierali i ja nie wiedziałam czego, i przynoszą chleb i sobie jedzą. No a ja pytam się, skąd chleb macie? A mówi, chcesz, bo ty się podobasz temu dozorczy mówi, któremu, mówi, to chodź z nami też dostaniesz. Ja pojęłam, o co chodzi, dlaczego one wychodzą no. Mówię nie, no i siedziałam tak, ale tak byłam głodna, że teraz ja wiem już, co to jest głód, że jedna Tatarka była szczupła, szczupła a druga była gruba taka, taka, taka piersista, ja czasem myślałam jak gdyby tak ją uciąć tą pierś i upiec bym zjadła, słowo daję, że jedli tam ludzi w czasie rewolucji, to się nie dziwię, bo to z tego głodu. No, ale one zawsze cały dzień były poza celą, ja sama, no i tylko myszka zawsze wyglądała, przyszła, pobiegła i ja lubię myszy, ja myszy nie zabiję teraz, w ogóle nic zwierząt nie zabiję. No ja tak patrzę, nie chcesz, ja też głodna jestem i z myszą rozmawiałam w tej celi. No i w końcu po tym śledztwie, prowadzą mnie już na sąd i mężczyźni tam siedzieli też obok przez ścianę i myśmy się przestukiwali i oni krzyczą przez ten, nie martw się dostaniesz usłowny, warunkowy, tak, nic ci nie zrobią, bo wiedzieli, znali mnie wszyscy tam, jako pracownika w Polfa. A oni bardzo ludzie rozprawosławić Rosjanie, oni szanowali Polaków, tylko NKWD..... nienawidzili, zawsze jakieś pretensje mieli. No i, i już poszłam później tego na sąd, wypytają to samo jak zwykle, a ja nie wiedziałam, co mam mówić, i że podpisywać, podobno gdybym nie podpisała wyroku, ja nie wiedziałam, że to.. karze podpisać, to podpisałam, no, wyrok jeszcze na siebie. No i w końcu, żeby wyjść i poczekać, to wyrok dadzą i wtedy do więzienia do chadzili. No my czekamy, a wtedy ten dyrektor, a świadkiem była żona tego doktora, pielęgniarka Sara Chusajna taka i kucharka. I wtedy ta żona podchodzi do mnie, całuje mnie, płacze, łzami zalewa się, „Aniczka, przebac mi, przebac, ja mówię, „Co ci mam przebaczyć?”, a ona mówi, „On powiedział, że ci tylko... zeznawałaś na mnie nieprawdę, jaka ja jestem politykantka?”, a ona mówi, „Bo on tak powiedział, ty wiesz, jakie ja mam z nim życie, ciężko jest, wojna, no on mówi, powiedział tylko tobie warunkowe dadzą” Teraz przybiega ta, taka Sara Chuseinowa, była, Uzbecka, też pielęgniarka, też *Aniczka przebac*. Ja słaba jestem, ustać nie mogę, a one mi się wieszają na szyję i mnie o przebaczenie proszą. No, mówię odejdźcie, w końcu i ta kucharka stoi, w kolejce i też prosi o przebaczenie. Ja mówię, „Przecież ty też, ty nic nie wiesz i ty na mnie zeznawałaś, jak mogłaś?”, a ona mówi, „Aniczka zrozum, mój mąż na froncie, ja mam troje dzieci małe, i on powiedział, że mnie zwolni z pracy jak nie będę zeznawać, czym ja te dzieci nakarmię ...

I ile Pani dostała?

Ale powiedział, że, że tego, że tylko warunkowe dadzą. No i w końcu zasądziło siedem lat tiuremno zakluczenia, siedem lat więzienia, nie lagrów i poprowadzili mnie do więzienia tego. No wiadomo jak to w więzieniu..

Siedziała Pani tam w tym właśnie Nukasie?

Nie w Nukusie, w Chadżili, Chadżili, to były haremy dawniej. Spało się na podłodze, cementowa, podłoga nie cement, tylko piasek taki. Ani koca, ani by słomy bodajże dali, nic, bo ci miejscowi, co byli, Uzbegy jak siedzieli, no to rodzina coś przyniosła, jakiś kocyk, coś tam, mieli jedzenie im przynosili, dali lepiożki różne, a ja jedna Polka byłam, ja nic nie miałam, tak siedziałam. No i w końcu proszę naczelnika..

Wśród kryminalistek?

Tak, a tam były Rosjanki takie typowe, wybij oko, że może dziesiąty wyrok, one są bardzo niebezpieczne. No i jak ja weszłam tam, do celi, to mi kazali koło kibla kłaść się. To ja się kładę, no tam parasa mówią po rosyjsku, to się kładę koło tego, ja się boję, z jakim rozkazem do mnie. Toć ja byłam bardzo skromna dziewczynka, bo ja wychowana byłam tam.., ale potem naczelnik zauważył, naczelnik i mówi, kazał dozorczyńni, taka była Marusia, zawołać mnie i mówi, że ja jestem za delikatna i mówi „*Barowskaja ty musisz do nich po....., bo ty wiesz, że oni potrafią zamordować i nic nie znaczy człowieka zamordować*”. Ja mówię, „*Ale jak ja mogę, po prostu, mówi i tak mówi jak trzeba się odnosić, jak do nich mówić*”, naczelniku ja tak nie mogę mówić, „*Będziesz iść do celi, powtarzaj tak, po matierszinu tak tego i co takie grubniej i chociaż się boisz, udaj, że się nie boisz ich*”. I niech pani sobie wyobrazi przemogłam siebie, wchodzę do celi, no gdzieś ty była, ja mówię u naczelnika byłam, wyrok mi czytał, ach i no teraz biorę ja ten, teraz nie za paru dniami, biorę swoje, co tam miałam, płaszcz miałam. No i idę tam dalej w róg, ja mówię *podsuń się*, a ta patrzy, ja mówię „*Padwiń się, po rosyjsku, szto takoję, chcę siedzieć*, mówię, *teraz ty idź się tam połóż, przez smród taki, no tak, ale jak to, no podwiń się*” i zaczęłam, rugnęłam po rosyjsku

Pomogło

A ona wtedy patrzy „*I to ty błatnaja, ty swaja?*” Znaczy, że z niskiego tego klanu

Kryminalne

„*Ty, swaja, podsuń się*”, a one nic, zrobiły się miłe i nawet, muszę powiedzieć, że się chyba bały mnie. Może nie myślały o tym. To kobiety były same, może sobie wyobrazić, upał 40 stopni, ale to i więcej czasami.

Warunków sanitarnych żadnych?

Ależ skąd, i kobiety to tylko rano do ubikacji i pod wieczór. To tamtą spódniczkę sobie wyprały, tą bieliznę jak trzeba było, no, no a na sobie suszyły to wszystko. Męczyły się, okropnie, ani lekarz, lekarza nigdy nie było, ani nie miały żadnych środków, no nic nie miały i tak leżały w tym, aż do ubikacji pójdzie i tam sobie przepierze weźmie. Takie warunki i na gołej ziemi. Chleba, to dali 40 deko, ale to tam kroili i tak niby to jest kawałek, bo to niedoważone, no, ale te kawałki zostawiali sobie ci dozorcy, bo oni też głodni byli. No i tak ten chleb był taki czarny jak glina, ale dla nas to był smaczny. Myśmy wpierw powąchały go dobrze, żeby się tak nasycić i dopiero żeśmy zjadły. Zupy nie było, dawali nam zupe. Kapusta szatkowali na zimę i z tej kapusty te odpady, liście, te, te takie suche, pokroili i niby mówili, że to kasza jest, widać, że były jakieś krupki, ale to nie szło jeść. To gorzkie było. A jeszcze te więźniarki, co zrobiły, podbiegły no i napluły do tej zupy. Bo ci niektórzy, to jedli tą zupe, bo strasznie głodni, to... trzy kobiety były tak, że chciały jeść, a ta napluła i jeszcze mówi, ja wenerycznie chora jestem, tego nie jedźcie. Takie miały swoje chwytły. No i tak było w tym więzieniu i..

Tam Pani siedziała od 43-go do 45-go.. ?

Piątego, dwa lata. Do pracy brali, do kółchozu pracować. Dwa razy mnie puścili, bo widocznie naczelnik nie wiedział, że ja do pracy też chodzę, widocznie dozorca puścił razem z ludźmi, zżąć zboże. I proszę sobie wyobrazić, że ja nie umiałam sierpa nawet dawniej trzymać, bo ja nie znam się, a jak ja żęłam pięknie i starałam się szybko żąć i rękę sobie nie ucięłam, żeby się podobać temu, temu z kółchozu, temu jak to przedstawiciel kolkhoza, żeby zarządzał, że mnie znów przyprowadzili, bo tam kocioł jedzenia, przynieść jakiejs kaszy, czy coś, ale to już można, to po to jedzenie szłam, żeby się najeść. No, ale potem naczelnik mi zabronił mnie wyprowadzać. Ja proszę go, a on mówi nie, nie wolno politycznych, nie wolno. W końcu proszę naczelniku wyślijcie mnie na etat, ja będę pracować..

Do lagru

Tak, do lagru, ja mówię, ja jestem pielęgniarką i ja umiem szyć, umiem wyszywać, ja, co jeszcze, ja miałam zdolności, miałam bardzo ładny głos i grałam na gitarze. A w lagrach takie ram krużowych, to oni mówią, też takie, dla więźniów, zespoły takie. Tak i ja miałam zespół, ale znów Ukraińców siedziało, był Ukrainiec i dwóch Żydów i ci Żydowie po ukraińsku śpiewali.

Ale to już później, na razie..

To już później. No i mówi naczelnik, że nie, do lagrów mnie nie przyjmą, bo ja jestem bardzo słaba i naczelnik ten transportu mnie nie przymnie, bo umrę po drodze. No i siedzę, siedzę dalej, ale co, na spacer codziennie wyprowadzają i ja dwa razy wyszłam na spacer, a na trzeci raz wyszłam i upadłam. Powietrze mnie zabijało i już nie wolno było mnie brać, tylko w celi zostawałam. To była właśnie taka była Marusia i Waniuszka, małżeństwo, oni jak mieli dyżur, to oni zostawili drzwi otwarte, żeby mnie powietrze naszło i ja tak siedziałam w celi. Ale inni jak już mieli dyżur, dranie, zamknęli mi te drzwi i w tym duchocie, w tym smrodzie ja siedziałam. Tamci na spacerze i raz jak byłam na spacerze z psem stał milicjant. To bardzo ważne, dla mnie. Stał z psem, a ja strasznie zwierzęta kocham, ja może nie tak kocham, jak żałuję, bo ja sama przeżyłam tyle i mnie wszystkiego żal. I ja tak naokoło chodziłam i ten piesek tak patrzy, a ja wzięłam i go pogłaskałam, a mnie pies nigdy nie ugryzie. Raz mnie ugryzł i już wiedziałam, że się ze mną coś stanie. Pogłaskałam go, a on tak na mnie patrzy. Na drugi dzień wychodzę na spacer, psa nie ma. Pytam się tej dozorczyń, gdzie ten pies, zastrzelili go, a czego, bo jakaś więźniarka go pogłaskała, on dał się pogłaskać. Tak przeżywałam za tego psa jeszcze. No i w końcu dali mnie, ach przychodzi z więzienia jedna, nowa więźniarka i patrzy na mnie, mówi, „Ty nie budzisz Borowskaja?” Ja mówię tak, mówi, „A gdzieś ty się podziałła mówi, dla ciebie paczki są na pocztę leżą, już pół roku, tak? skąd?, z zagranicy, jakie paczki, z czym, jedna odzieżowa, druga żywnościowa.” Boże, ja mówię jak ja te paczki dostanę.” W końcu raz naczelnik przyszedł, bo on od czasu do czasu przychodził, no ja wiem do celi, jak się czuje, ja wiem, czy go to interesowało, czy kto nie uciekł, chociaż była codziennie prawierka. No i w końcu ja mówię, naczelnik ja mam prośbę do was, a co takoję mówi, ja mam dwie paczki w Nukusie na pocztę i podobno już pół roku leżą, a ja już się wydzieram ze wszystkiego, a to jest żywnościowa i odzieżowa, „At kuda znajesz?” do mnie tak, a ja mówię właśnie przyszła, ta, co w celi jest, ano mówi, tak, leżą już pół roku paczki i ją szukają i nie wiedzą gdzie ona jest. A on mówi no to napisz upoważnienie na mnie i ja ci te paczki pobiorę, ja tak szczęśliwa, szybko dał mi papier i długopis, czy tam ołówek, jakiegoś pisaka, no i napisałam. Na drugi dzień nabór w etat, oni brali ludzi, którzy do pracy, do lagrów, którzy by się nadawali, a pielęgniarek brak było widocznie, potem jak się dowiedziałam i on mnie do lagrów wysłał w etat.

Paczki wziął, a ...

A paczki sobie wziął, tak, a to paczki były od mego męża, mąż przysyłał i żywnościowe i żeby nie te, to też cud, żeby nie te paczki, ja bym zginęła w tej celi, bo ja długo bym nie pociągnęła tam. No i te paczki..

W łagrze gdzie Pani była, bo już musimy...?

A w łagrze byłem w Taszkencie, w Taszkencie byłem w tam pracowałam, te czieragrejki szyli takie, te gotowe..

Jako krawcowa?

Nie, nie, jako robotnica, bo to na maszynie, oni dawali formę, to się szyło. No i wtedy tu śpiewali, jedni śpiewali jedną melodię, tu druga, a mnie w głowie szumiało, a ja się źle czułam stale. A naraz coś mi się słabo zrobiło i szyję na maszynie i naraz niedobrze i krew mi gardłem buchnęła i ja wpadłam na te czieragrejki, co na ziemi leżały. Zaraz zawołali tam władzę i mnie zabrali, ja często krwotoki miewałam i wróciłam z Rosji, też krwotoki miewałam. No i potem już mnie do szpitala dali galbanicznyj garadoks zwany, szpital dla więźniów.... No i tam w szpitalu zbadali, napowietrzyli, no i dobrze, no i pracowałam, jako pielęgniarka, bo oni w aktach mieli, że ja pielęgniarką jestem. Tam już pracowałam..

Czy tam były Polki też?

Ani jednej nie spotkałam Polki, Żydki byli, tak, nawet się kontaktowałam z jednym Żydkiem. No kartki mi pisał, napisał, że.. papučky mi zrobił, takie papučky, tak zwane baletki, potem..

Kontaktu z rodziną nie miała Pani żadnego?

Żadnego, bo nie wolno było pisać, ale już w łagrach, można było. Do więzienia też nie, ach, a jeszcze jak w więzieniu byłam, nie mogłam pisać do mamy. Mama nie wiedziała, że ja siedzę, więc jedna więźniarka wychodziła, Rosjanka i ja jej karteczkę, taką małą bibułę, mam tą bibułę tutaj i mówię, weź tą karteczkę, wyślij z miasta, z poczty do mamy mojej, no, bo stąd nie wezmą, napisz, że ja żyję, bo mama może nie wie, co ze mną. I ona wzięła tą kartkę i napisała do mamy i tą kartkę mam..

Mama otrzymała?

Otrzymała, tam pisze *szanowna pani, jakoś, to wasza Nusia, Niusienka żywa i żywa, w zdarowaniu nieważnyje jak oswoboditie to napiszet..... tak po rosyjsku..*

Dopisała?

I podpisała się tak tylko nieznacznie i mama tą kartkę dostała. To tyle było, no i jeszcze w więzieniu dostałam kartkę od mamy, ale ja nie wiem, jak, bo przez pomyłkę chyba, że naczelnik dał. I krótko pisze, dziecko moje, tam było... i pisze, „*Boże, żebyś ja była ptaszyną, ja bym przyleciała do ciebie, jak drzwi otworzyliby, ja bym wleciała, siadłabym ci na rękę, napatrzałabym się na ciebie, ty byś mi dała okruchów chleba, ale ja bym już nie zjadła ten chleb od ciebie, tylko bym się napatrzała i z powrotem do Reni pojechała, małą siostrzyczkę miałam potem*”. No ten list...

Przerwać chwilę?

Przerwać

Już dowiedziałam się, ach, dostałam z Ameryki list od kuzyna, że, żeby się nie martwić, za trzy miesiące będziemy wolni.

Który to był rok, 48 Pani..?

48, tak, to był rok, bo na forum ONZ toczy się debata, a on był dyplomata, to był Stanisław Miecuła. On tu jest, co roku w Warszawie jest podobno, bo ma w hotelu dwa pokoje wynajęte i zawsze, czy na wakacje tu przyjeżdża.

Jest w Ameryce?

Jest w Ameryce, ma żonę, dzieci ma, no, ale nie widziałam się z nim, bo nie mam sił nigdy się z nim skontaktować, bo z tymi nogami mam kłopoty. No i w końcu..

Dostała Pani ten list z Ameryki

Ten list, taka ucieszona, tu już wiem, już tak pod, pod, jestem szczęśliwa, tylko czekam teraz, kiedy ta wolność nadejdzie. No i naraz naczelnik wezwał nas, tam dużo osób. Tam byli Żydów, Ukraińców parę było. Ja Polka jedna byłam zdaje się wśród tych, mnie się zdaje, że jeszcze jeden Polak był, bo oni tak zbierali z tych łagrów, a w tym gdzie ja byłam, to.. no i jedziemy na wolność do Polski, powiedział nam naczelnik, że jesteśmy wolni, do Polski nie jedziemy, bo Polski nie ma.

Ale to był 48 rok?

Tak, on tak powiedział nam. Myśmy nic nie, ani gazety, ani ludzi, nic nie wiedzieliśmy, no. I tylko jakaś wymiana jeńców jest, to pamiętam powiedział. I dojechaliśmy do Brańska więziennym wagonem w pociągu

Pod strażą jeszcze?

Pod strażą ostrą, ostrą strażą. Po pierwsze dali nam raz na dobę suchą rybkę soloną i taki mały kubeczek wody i to nam powinno było wystarczyć, a jak ktoś chciał więcej, nie ma. Teraz dwa razy do ubikacji wypuszczali, rano, wieczór, ale nie każdy jednakowo ma organizm, tak. Jeden mężczyzna właśnie krzyczy za ścianą w tym wagonie, że on potrzebuje do uboju, a ten, nie pójdziesz, byłeś rano, to wystarczy, ale ja muszę i mówi, co on chce, no szczęście, że on nie więcej chciał, tylko trochę. A ja do niego przez ścianę mówię, lej na połu, żeby na podłogę lał, no i ten to zrobił, bo co miał robić biedny, na podłogę nalał i już. A jak ten skoczył, jak do niego z karabinem zaczął go walić, słyszę ten krzyk, zaraz to wytrzyj, ten mówi, a czym ja wytę, koszulę zdejmij i ten musiał koszulę zdjąć i tą swoją koszulą wytę i sam bez koszuli jechał, tak to było.

Niby wolnych ludzi

Niby wolnych ludzi, tak. I teraz przyjechaliśmy do Gdańska i w tym Gdańsku wysiadamy, bo zmiana konwoju ma być. O piątej godzinie rano ludzie śpią, całe miasto. I nas w takim błocie postawili, droga była taka, taka wiejska, stara taka, błotnista, no. Na tej drodze, to tylko krowy i konie tam przechodziły. I tak stoimy, każdy zmęczony. Ja już tak, tak wymordowana, pić mi się chce, gorączkę, bo malarię mam, zapalenie płuc. Gorączkę miałam silną i tak stoję, a jeden Żydek mówi, pani Borowska pani się źle czuje, ja mówię, tak mi się pić strasznie chce, a on mówi, proszę panią, no jak tej wody zdobyć, nie wolno, bo z tymi, a to prowadzili ci Uzbeki nas, konwojenci. Jeszcze ci prawosławni, to jeszcze niektórzy byli dobrzy, no a do Uzbeka, to

nie można było. Oni nie lubili Bolszewików i oni myśleli, że my tacy sami jesteśmy jak Bolszewicy, bo powiedzieli kiedyś tak w Azji. No i.. a ja mówię, „*Ja bym się mówię napiła tego, ale..*”

Ale z tego błota?

„*Z tego błota, ale to mocz końska, to śmierdzące, ja mówię, to nic, ale pić się chce*” i on wtedy mówi, ja mówię „*tylko, czym to nabrać?*”, a on mówi, „*Ja bym pani swoją czapkę dał, jeśli pani nie będzie się brzydzić*”, ja mówię, „*Skarbie skąd ja się będę brzydzić, grunt, że będę mogła napić się*”. I on tą czapkę nabrał mi tego. No i ja tak pierwszy łyk wzięłam taki pełny, taki łapczywy, ale to gorzkie, śmierdzące, jakieś takie no okropne. No, ale nic, ale pomoczyłam niby, ale mi ściągnęło wargi po tym. No już na tym pozostały i czekaliśmy do piątej wieczór i konwoju nie było zmiany. Więc biorą nas i gonią nas do więzienia, 10 kilometrów do Gdańska, do więzienia, na noc. No, bo tam w polu nie mogli nas zostawić, bo pouciekamy, nikt by nie uciekał, bo gdzie wszystko takie schorowane, ale oni tak pilnowali. Tacy troskliwi byli o nas. Przywieźli do więzienia do Gdańska w taką dużą celę, tych prycz dużo, dużo więźniów bardzo rosyjskich, no, ale my to tylko staliśmy, nas dużo było, tylko na stojących do rana tak. Przytulili jedno do drugiego, ale wstyd, ktoś mnie za nogę Bierzę i tak łapie i tak patrzę, pod pryczą siwa głowa staruszki, ja patrzę, a ona mówi, „*Milinka chodź tutaj, jeszcze miejsce jest pod pryczą*”. Ja mówię, „*Babuszka, a ty, za co siedzisz?*”, a ona mówi, „*ano wiesz mówi, w kolchozie zboża zabrali i potem krowy puścili paść się, a ja nie miałam, co jeść, bo sama jestem, chciałam sobie, lepioszków chociaż zrobić. Poszłam tych kłósków nazbierać, no i uzbierałam*”, „*A jak długo siedzisz babuszka?, pięć lat, a ile tych kłósków było, pięć kilo i za każde kilo rok siedzenia*”. Myślę, taką starowinkę, krowy puścili paść, a człowiek nie mógł tego zjeść. No i potem i na rano już, ledwo świt, już nas biorą, już konwój jest, wywołują według spisu, no czy kto nie uciekł z więzienia, musi być według spisu wszystkich wywołali kolejno. no i znów nas prowadzą z powrotem, no i na dworzec, no i do pociągu, no też jeszcze więzienne pociągi i przywieźli nas do Białej Podlaski

To była już granica..?

To była już granica, tam oficer, kapitan, Polak przyjął nas. Wszystko w kolejce staliśmy, a i jeszcze konwojenci byli. Kiedy już przyjęci zostaliśmy, konwojenci jeszcze stali w pociągu. Myśmy jeszcze musieliśmy odjechać od granicy kawałek pod konwojem. Wiem, że i ruszyli się pod konwojem. Naraz dalej, może ile, nie wiem, jak, ale w każdym bądź razie może jechaliśmy z 15 minut. Naraz pociąg się zatrzymuje i wagony otwierają, drzwi wszędzie i konwojenci zeskakują, patrzymy, co, wchodzi kapitan, zdaje się, że kapitan, wojskowy oficer w każdym bądź razie, mówi, no jesteście już na polskiej ziemi, jesteście wolni, już konwojować nikt was nie będzie.

Moglibyśmy już kończyć, tu Pani ma takie ciekawe rzeczy, to z lagru pochodzi, czy więzienia?

A to, to ja dostałam w lagrze, dostałam w prezencie takie dwie czapeczki, czibiciejka tak zwana, więc one, jedna czarna była z białym takimi, no to, to sprezentowałam siostrze chłopczykowi

Ale to od więźniarek, tak?

To od więźniarek, tak. Ja.. więźniarki mnie lubiały, był ten obóz, w kobiecym pracowałam, też mi dali, bo tam felczer była kobieta i ją zamordowali, a dlaczego, dlaczego, bo ona była bardzo niedobra. Pomimo, że była więźniarką, ale jednak nie rozumiała ich. One pracowały

bardzo ciężko w kamieniołomach, także, ale na nieszczęście nigdy nie chorowały, nie było powodu zwolnić, chociaż na dzień, no i mnie tam dali.

Do tych kamieniołomów?

Tak i powiedzieli, że żebym uważała jak przyjdzie jakaś z tych więźniarek z baraków wzywać mnie do chorych, to żebym tego na łyżkę krzyknęła, to przyjdzie dyżurny i dyżurny ze mną pójdzie, znaczy ten Rusek, ale ja idę ..., dali jeszcze jedną ze mną Agnes Aleksandrowna taka była też, do pomocy mi dali, tutaj do tego lagru. I ona Aniczka, a ja mówię, że ta nie przyszła taka więźniarka, doktor, bo na mnie doktor mówili, chore są, trzy malarie mają.

Znaczy Pani tam, jako pielęgniarka była...?

Jako pielęgniarka, ale mnie doktor nazywali, bo ja byłam wszystkim. No to ja już mówię, zaraz się ubieram, a to nocą było, a ta mówi, tylko Aniczka trzeba, trzeba konwojenta wziąć, nie idź sama, a ja mówię, czego ja pójdę konwojenta, sama pójdę, oj nie, bo ciebie..., a ta słyszy, ty dyszowka, mówi, ciebie to by ci w łeb dali, tak do niej.

Do tej felczerki?

Nie, do tej sanitariuszki, pomocnicy mojej. No, a ja nie, mówię idziemy, wzięłam tylko od malarii te akrychine, akrychine z prazmacitą, tam niewiadomo, komu co no i idę. Bardzo się to jej spodobało, że ja się nie bałam ich. Poszłam i przyszła mnie pokazuje, że tu leży atak malarii, tu i tu, na tych pryczach.

To kryminalne więźniarki?

Kryminalne tak i to kryminalistki takie typowe. One wszystko mogły dostać, one już tam miały swoje chody. No i ja, dlaczego wszystkie, zaraz powiem, co ja od nich dostałam, skąd bym ci dostała. Ja patrzę, mówi tu i tu malaria, to, no rzeczywiście malaria, trzęsie się biedactwo, tu tam dałam im tabletki, mówię, no już dwa dni nie pójdziesz do pracy i ta, i zapisałam sobie, które zwolnienie....

.....Ona była bardzo niedobra dla nich. Właśnie ona ich nie wczuwała się, pomimo, że sama była więźniarką. No nóż w plecy wpakowali i już.

Tam w tych kamieniołomach?

Tak i dla nich, dla nich oni mówią „*Tiurma, nasz radnoj dom.*” Dla nich to nic nie znaczyło kogoś zamordować i dalej wyrok dostać.

I pani właśnie dostała wychodząc ten..?

I wychodząc, kiedy już nas zwinęli, to one dowiedziały się, że jutro rano i muszą to jakoś na... pod konwojem mnie na razie dowiozą, to one mi całą noc robiły taką serwetkę. To jest same strzępy, dziury... szpitalnego, z więziennego. Nici to są sukienka z beczki tatarki, to jest spod spodu, odpruwali i te kolorowe, a igła, nam nie wolno było igły mieć, to mężczyźni nam zrobili z druta, byśmy przestukały się tam do mężczyzn, powiedzieli i mówi pod latarnią będzie w dzień, pod latarnia będzie igła i tą igłą to wyszywały, no i tutaj jest moje imię i nazwisko, Borowska Anna, A B po rosyjsku, bo to rosyjskie. To jest i to, już jak na wojnę się chodziłam, to dostałam na dużą poszewkę, całą poszewkę dostałam, taką, taki piękny wzór szydełkiem robiony i to z jaśka. Już ta poszewka tak się porwała, a to się trzyma, ale u mamy została mojej, pamiętam zostawiłam mamie, bo się podobała, na wzór. A to też już się całe

rwalo się, to poobrywało się, tu się strzępi, ale trzymam, to jest pamiątka. Jeszcze mam taką jedną, bukiet kwiatów.....

[Pokazywanie zachowanych dokumentów]

...To jest mój wyrok

Ale żeby nie ruszać..

Nie ruszać, tak, dobrze.

Znaczy pani może tylko mówić. Chodzi o to żeby...

Acha, to jest mój wyrok. W Nukusie zasądzi mi politycznie.. i tutaj, co nam dawali Białej Podlaskiej.

[Nieczytelne szepty w tle]

To jest odpis wyroku, to jest bibułka, Rosjanka wychodziła z więzienia, więźniarka i ja ją prosiła, żeby ona mamie wysłała, bo z więzienia nie wolno było nic wysłać. No i napisałam na tej bibułce do mamy i ta Rosjanka mi ją wysłała. Jak wróciłam z Rosji to tą bibułkę dostałam.

[Nieczytelne szepty w tle]

Tak to jest kartka, wysłałam mamie pracując w Taszkencie w szpitalu, jako uwięziona oczywiście, na dyżurze nocnym, chirurgicznym oddziale i tu napisałam w 45-tym roku „*W dzień narodzenie Jezusa Christa serdeczne pażylanie wasza doć Niusia.*”

W drugą stronę. To jest też, tu już byłam też w Taszkencie i nie na dyżurze i nie był jeden malarz. On to narysował, ale napisał, Walewski zdaje się tam jest podpisane z lewej strony, no po polsku „*Z powinszowaniem Nowego Roku*” bodajże. Z drugiej strony, nie widzę bez okularów

[nieczytelna wymiana zdań]

[czytanie po rosyjsku dedykacji na kartce, którą napisała pani Anna]

[nieczytelna rozmowa w tle, pokazywanie poszczególnych dokumentów]

Ale tu, ten wierszyk jeden, ja powiem, tu bardzo ładnie pisze..

„Myśmy czekali tyle lat na takie słowo, bo teraz możliwości mamy wypowiedzenia się, bo przecież nie wolno nam było mówić” [słowa osoby w tle]

Jeden z moich utworów „ *W tęsknocie za Tobą* „,

Jak strasznie powoli czas mi upływa od chwili rozłąki z tobą jedyna,

Za tobą ja tęsknię najdroższa Aneczko, za swoją pociechą kochana dziewczeczko,

A gdybym mógł ciebie na chwilę zobaczyć i serce cierpienia na moment ukoić

[trudne do usłyszenia]

A w nocy, gdy gwiazdy na niebie jaśnieją i cisza powszechna w namiocie panuje

Ja nie śpię, a myślę o tobie kochana, a w dali na niebie poduchy się śmieją

I cisza znów wroga nad wszystkim króluje, a sen mi już powoli nie klei

Kairo Polis, 10 stycznia 44 rok

*„Tak tęsknie, tak kochałem za tobą jedyna moja, wiele tak utworów napisałem, dziś wspomnij
biednego tego Tadzika. Wszystko mija, lata przeminą kochana, ale miłość zawsze będzie
trwać.*

Z tych moich zmian się nie śmiej, kochający Cię twój Tadzik.”

Cieężko przeczytać, bo to już za tego. To od męża, który pod Monte Casino walczył, mój
pierwszy mąż, bo teraz drugiego mam. A pierwszy nie żyje, był ranny w płuco i nowotwór się
wywiązał.

[kolejna karteczka]

*„Oby Matka Boska Loretańska nad Basieńką czuwała, miała w swojej opiece i szczęśliwie
prowadziła z domu niewoli do gniazda rodzinnego.”*

A dalej było napisane, ale...

[pokazywane zdjęcia]

[opisy zdjęć rodzinnych]